№ 133. Kraków 13 Czerwca. — Czwartek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Kraków d. 12 czerwca.

Donoszą nam z Poznania, że korespondent z Galicyi do *Gazety Polskiéj*, pisząc o służebnościach leśnych, tak się w końcu wyraził:

„Pojmujesz Redaktorze, że w takim stanie „rzeczy potrzeba nam silnego głosu. Czas „wprawdzie odezwał się i dość mocno, ale tym „panom zdaje się, że jak raz coś powiedzą, to „już wszystkich przekonali, skruszyli, nauczyli, „oświecili. Dziennik powinien krzyczeć, pisać, „kołatać, póki swego nie wykołacze. A nasze „majątki od tego pytania zależą...“ itd.

Nie chodzi nam wcale, przytaczając te wyrazy, o zarzut, na który dziś — a sądzimy, że bezstronność korespondenta nakaże mu to przyznać — niezasługujemy wcale, zwłaszcza w kwestyi o służebnościach, któréj ważnością przejęci jesteśmy. Niezaniedbujemy też żadnego środka, aby ją jak najbardziéj rozświecić i sprostować, aby odeprzeć wszelkie fałszywe o niéj zdania, i błędom, jak np. te, które w Lloydzie czytaliśmy, żadnéj nie zostawić podstawy. Do kruszenia i nauczania, pomimo, że nas o tę zarozumiałość pan korespondent pomawia, żadnych nie mamy w dzienniku naszym pretensyj. Tuszymy tylko, iż równie jasno jak otwarcie wypowiadamy nasz sposób zapatrywania się na kwestyą, i mamy przekonanie, że stanowisko to zupełnie się zgadza z prawdziwém i rzeczywistém położeniem stosunków krajowych. I dla tego spodziewamy się, że władza, o któréj sądzimy, iż chce widzieć rzeczy tak jak są, stanowisko nasze co do służebności uwzględni. Kołatamy przeto wedle wskazanego obowiązku dziennika — ale kołatamy sami bez wszelkiéj od Obywateli galicyjskich pomocy (*). Zdaje nam się, iż na tę obojętność w własnéj sprawie godzi się zwrócić uwagę pana korespondenta. Jéj to przypisać musimy, iż dotąd, oprócz odpowiedzi panu J. A. R., umieszczonéj w N. 175 Lloyda, odpowiedzi nader słabéj, bo niewyraźnéj — w samym tylko dzienniku Neue Zeit (N. 127 i 128) znaleźliśmy w téj kwestyi rozprawę doatowaną ze Lwowa: Piszący wyraża na wstępie zadziwienie nad artykułami pana J. A. R. w Lloydzie, i widzi w nich owe nieszczęśliwe przyzwyczajenie, aż do impertynencyi jak powiada — dochodzące, które korespondentów dziennika Lloyd, Reichszeitung i innych cechuje, przyzwyczajenie sądzenia o sprawach w Galicyi bez najmniejszych o téj prowincyi historycznych wiadomości, bez najmniejszego obznajmienia się z jéj towarzyskiemi stosunkami. Przystępując do rzeczy saméj, tak mówi:

„Autor wspomnianego artykułu w „Lloydzie“ stawia jako fakt dokonany następujące twierdzenie: iż w dawnéj Polsce, a zatém i w Galicyi, służebności tam niebyły wcale warunkiem powinności pańszczyźnianych, ale stanowiły absolutne od tych powinności niezawisłe prawo, gminom przysługujące, którego prawomocność przeto upaść niepowinna ze zniesieniem pańszczyzny, tém bardziéj, że właściciele gruntowi wynagrodzenie za tę pańszczyznę otrzymać mają. Twierdzenie to niema żadnéj podstawy: wtedy jedynie mogłoby być prawdziwem, gdyby historycznie dowieść można, iż ci początkowo wolni chłopi byli pierwotnymi mieszkańcami całego kraju kiedyś do Polski należącego, jako tacy byli w posiadaniu całéj ziemi i gruntów, i dopiero przez wciskający się obcy ród ujarzmieni, z posiadania wyzuci i w niewolników (Leibeigene) obróceni, ale jednak w użytkowaniu chociażby daremném, z dawnéj swojéj własności, pozostawieni byli. Ale nikt, kto choćby trochę historyi polskiéj się uczył, utrzymywać coś podobnego niejest w stanie. Stósunek poddańczy wykształcił się w téj części Europy zupełnie właściwym sposobem, niemającym nic wspólnego z systematem feudalnym na podbijaniu (Eroberung) opartym, jaki się w romańskiéj i germańskiéj części Europy utworzył. Był i on następstwem ciągłych wojen, ale z tą różnicą, że wojny niemiały podbijania na celu, i że zwyczajnie jeńcy wojenni, z któremi sobie według ówczesnego prawa narodów dowoli postępować godziło się, jako robotnicy na gruntach przez wojnę spustoszonych używani byli, i stawali się ludźmi niemającymi zupełnéj wolności, tojest z prawami względnemi, bo od osoby właścicieli ziemi zależnemi. Skoro późniéj tak wschodni jak zachodni, południowi jak północni mieszkańcy Polski, przy każdym na kraj napadzie, massy wolnych chłopów z całym dobytkiem w głąb z sobą uprowadzali, i tym sposobem nad granicą leżące części państwa z ludności ogołacali, zmuszeni byli Polacy wyludnieniu temu zapobiegać. Do 14go przeto wieku, zmniejszała się coraz więcéj liczba wolnych chłopów, i zastępywano ją niewolnymi, od wojowników lub szlachty zawisłymi, czyli poddanymi, co sprawiło w końcu, iż wolni chłopi (Kmethones) pomału znikli, i sami poddani (wyjąwszy kolonistów prawem niemieckiem się rządzących) w kraju pozostali. Byli oni przywiązani do gruntu obrabianego, ale warunkowo, nigdy zaś bezwzględnie jak niemieccy niewolnicy (Leibeigenen) tojest: iż grunt ten pojedyńczo lub gminą, w pewnych tylko przypadkach prawem przewidzianych, opuszczać mogli. Na powyższe twierdzenia, dowodów bez liku tak z polskiéj historyi, jak z polskich ustaw przytoczyćby można, gdyby zakres rozprawy tego dozwalał. Późniejsze rozwijanie się towarzyskich stosunków, musiało przy przewadze, jaką miała szlachta, wypaść na szkodę nieszlachty; lecz w najgorszym nawet razie niebyło nigdy w Polsce niewolników (Leibeigenen). W całéj nomenklaturze prawa polskiego niemasz na to właściwego wyrazu: używanego przez Rzymian w ich prawach w téj mierze wyrażenia, jako niepotrzebnego, nigdzie w prawach polskich po łacinie pisanych napotkać niemożna. *Glebae adscriptio* było to zupełnie coś od niewoli (Leibeigenschaft) różnego, i daleko więcéj uważaném być może za polityczną przezorność, aby wszystkie grunta uprawionemi były, aniżeli za prawo służące właścicielowi do osoby saméj poddanego. Komu to niepodobne do wiary się wydaje, ten niech się rozpatrzy w *Voluminach legum*, a przekona się niezawodnie o prawdzie tego twierdzenia.

Jakkolwiek ten stosunek poddańczy *glebae adscriptio* na żadnym kontrakcie z obu stron prawnie i legalnie opartym niebył, to wszakże w długim przeciągu czasu, przy ustawicznych napadach i wojnach, charakter grabieży mających, rozwinęły się układy między właścicielami ziemi i poddanymi, które niekiedy prawami regulowane bywały. Do tych naturalnie należą emolumenta obustronne kontraktujących. To samo już, że *glebae adscriptio* niebyło prawem absolutném, albowiem były legalne przypadki, w których wolno było gminie właściciela ziemi porzucić, jakoteż że co rok jednemu lub dwom chłopom wolno było ze wsi do wsi się przenieść, czyniło pewne umowy prawie koniecznemi, zwłaszcza iż tam gdzie grunta jeszcze odłogiem leżały, zależało wiele na tém, aby mieszkańców do siebie przyciągnąć. Nieszczęściem, umowy zawierające takie obustronne zobowiązania, powiększéj części ustnie tylko były czynione, a i mała liczba piśmiennych w tylu zamięszaniach i wojnach, zwłaszcza w 17m i 18m wieku zatracie uległa. Do takich umów należą służebności leśne. Koloniście dawano kawał gruntu, który stósownie do okolicy od 15 do 150 morgów pola ornego i łąk zawierał, budowano mu dom i potrzebne do gospodarstwa budynki, lub dawano stósowny materyał, w niektórych miejscach opatrywano go w bydło i sprzęty rolnicze, udzielano drzewa na opał, gdzie były lasy, i materyału budowlanego, częścią do naprawy budynków częścią do całkowitego wystawienia tychże, gdy te przypadkiem podupadły, a do tego wszystkiego otrzymywał jeszcze prawo, pasania bydła w lesie lub gdzieindziéj. Za to koloniści obowiązani byli do różnych powinności i datków; bo samo z siebie rozumie się, że do praw przywiązane są obowiązki, i życzyć tylko należy aby był pomiędzy niemi należny stosunek. Nie będziemy się spierać, iż w stósunku poddańczym rzadko proporcya zachowaną była: że powiększéj części prawa mniejsze były niż powinności. Czuli to bardzo dobrze już w 16m wieku liberalnie myślący mężowie w Galicyi i niepotrzebowali aby ich w téj mierze napominać. Można piękny szereg polskich publicystów już od 16go wieku aż do najnowszych czasów wyliczyć, którzy w tym przedmiocie pisali: i do tego z téj saméj szlachty, z tych samych krwi pragnących ciemiężycieli chłopów, jak ich nazywają nowocześni obrońcy praw ludzkości, o których ci uczeni krytycy polskich stosunków nic niewiedzieli. Ale złe tak w Galicyi jak i w innych częściach polskiego państwa, nie dało się przy nieszczęśliwym zbiegu krajowych okoliczności uleczyć. Pierwszy wielki krok uczyniły sejmy między 1763—1772 i sejm między 1788—1791 zrobił krok olbrzymi; podział Polski wszystko zniweczył!

„Skoro zaś wszystkie trzy mocarstwa, tak szlachtę jak inne klassy od udziału w prawodawstwie odsunęły, Polacy za późniejsze błędy nie są odpowiedzialni. Odpowiedzialność spada na rządy, które rozwój stosunków społecznych w Polsce zatrzymały. Że konieczność zniesienia stósunku poddańczego ciągle Polakom stała na oku, że sami praw swoich zrzec się chcieli, dowodzą petycye Galicyjskich stanów w ostatnim dziesiątku lat. Trudności, jakie napotkały, są faktami którym nikt zaprzeczyć niezdoła.

„Chociaż zatém pańszczyzna jako powinność włościan, za własność właścicieli ziemskich uważaną być musi, wszystkie bowiem cechy legalnego prawa własności posiada, to jednak wielu pańszczyznę w 1848 darowało, i wszyscy byliby zapewne za tym poszli przykładem, gdyby rząd niebył zniesienie pańszczyzny za wynadgrodzeniem ogłosił. Windykuje całą teraz dla siebie tego aktu zasługę, odejmując właścicielom wdzięczność włościan. Ta jest przyczyna, dla któréj dawniejsi właściciele o indemnizacyą się dopominają. Znam moich rodaków i sądzę, że gdyby rząd w 1848 r. sejm prowincyonalny był zwołał i kwestyą poddaństwa przedłożył, wszyscy może jednomyślnie byliby pańszczyznę znieśli bez wynadgrodzenia“.

„Podawszy tę historyczną szkicę, wracam do leśnych i innych służebności. Z tego co już powiedziałem wypływa, że takowe liczyły się do *emolumentów*, których włościanin za pańszczyznę używał. Skoro ta została zniesioną, musiały i tamte ustać, inaczéj bowiem właściciele ziemscy zanadto byliby w swojem prawie własności ukróceni; jest bowiem niesłuszną, aby zostawiony był obowiązek tam, gdzie się odejmuje prawo, chociaż autor w mowie będącego artykułu stósunek taki sprawiedliwym być mieni. Gdyby tu chciano zasadę tę przeprowadzić, trudno pojąć, dlaczegoby biedni mieszczanie niemieli takiegoż prawa do zbiórki? Albo dlaczegoby majętni właściciele domów niemieli być zmuszeni dawać proletaryuszom mieszkania za darmo?! Wszakżeż to jedno i to samo, więcéj posiadający winien mniéj lub nic nieposiadającą dać część swojéj posiadłości. I zaprawdę, różnica między stopniami posiadania daleko jest więcéj uderzającą w mieście aniżeli na wsi; bo jeźli włościanin mający dom własny, własną rolę, ogród i łąkę, i pewną ilość roboczego bydła, nie jest w stanie wyżywić rodziny swojéj bez prawa zbiórki i paszy, i to przy największéj łatwości dostania pracy, dobrze i gotówką płaconéj, jakże wyżyje w mieście rzemieślnik z codziennéj ręcznéj pracy utrzymujący się? Prawda, że jeźli gminy wiejskie mają absolutne i od dawniejszéj pańszczyzny zupełnie niezależne prawo do leśnych i innych służebności, niebyłoby nic przeciwko temu do zarzucenia, byłoby to ich własnością nad którą rząd krajowy czuwaćby powinien, ale tego właśnie prawa własności w żaden sposób wykazać niemożna.

Gdy autor artykułu *Lloyda* aż nadto często sam jest przekonany o nicości przytaczanych przez siebie dowodów, usiłuje w interesie włościan z rządem kokietować, i naprzód wystawia popełnione tu i owdzie przez włościan grabieże leśne, jako skutek rozpoczętego przez właściciela zniszczenia lasu; daléj wykazuje, że żaden w Galicyi właściciel nieużywa lasu swojego wedle corocznych wrębów; przychodzi nakoniec do téj efektowéj konkluzyi, „że gdy włościanin zawsze dobrym był patryotą, rząd zatem musi ze względu na to, niejedno dla niego uczynić, a gdy mu się teraz prawo zbiórki i paszy uśmiecha, gdy nawet pod tym jedynie warunkiem chce i nadal pozostać patryotą, to obowiązkiem jest rządu, sprawić mu cudzym kosztem tę przyjemność.“ Taka jest prawdziwa myśl tego zakończenia, a przecież autor artykułu niewzdraga się wspomnieć w nim o komunistycznéj propagandzie! Zaprawdę trudno byłoby lepiéj komunizm rozkrzewiać! Skoro więc włościanin jest patryotą, trzeba mu oddać wszystko czego w nagrodę za patryotyzm swój żąda, trzeba cudzych praw ukrócać, aby mu się przypodobać. Byłaby to bez wątpienia piękna polityczna teorya! Widać z niéj, że stary *Lloyd* albo na starość zdziecinniał, albo przerodził się mimo wiedzy w komunistę, i tu możnaby słusznie zastósować te słowa innego korespondenta: Tak się mści duch czasu!“

Najmocniéj jesteśmy przekonani, że rząd niepójdzie za

(*) Pan J. A. z Niska, który w téj mierze raz do redakcyi napisać raczył, a którego w korespondencyi redakcyi (N. 122) o nazwisko upraszaliśmy, odesłał nas do artykułów w pewnym (?) niemieckim dzienniku wyjść mających, których dotąd napróżno wyglądamy. Oprócz artykułów w *Neue Zeit*, z którémi zasada pana J. A. się nie zgadza, artykuły o służebnościach czytaliśmy tylko w *Lloydzie*. *(Przyp. Red.)*

radą owego niepowołanego radcy; to bowiem nietylko byłoby zgwałceniem prawa własności, ale nadto aktem bardzo niepolitycznym. Pewien uczony postawił teoryą, że żaden człowiek nie jest z natury pracowitym, ale każdy przeciwnie leniwym. Aby go z tego lenistwa wyprowadzić, trzeba obudzić w nim potrzeby, które jedynie przez pracę zaspokoić może. Im mniéj człowiek ma potrzeb, albo im więcéj może takowe bez pracy zaspokoić, tem téż mniéj zechce pracować. Galicyjski włościanin bardzo mało ma potrzeb, dla tego łatwo może je zaspokoić i oddawać się lenistwu. Potrzeba wyżywienia się i przyodziania zmusza go do uprawy swojego gruntu, aby zaś dostać drzewa na budowę i opał, musi pracę swą wynajmować. Jeźli zaś i tę potrzebę będzie mógł zaspokoić, jeźli za darmo dostanie drzewa, jeźli za darmo paść będzie swoje bydło, wówczas bezwątpienia próżniaczyć i wiecznie świętować będzie, bo w obecnym stanie ukształcenia swojego, nie zna innych potrzeb, któreby go do pracowitości skłonić mogły.

Zostawieniem gminom wolnéj zbiórki i wolnéj paszy, odjętym zostałby właścicielom dawniejszym ostatni sposób, dostania robotników do obrobienia gruntów, ścieśnioną i zmniejszoną siła produkcyjna krajowa, która już i tak jest za małą — słowem kraj zubożeje do szczętu. A przecież nie wątpimy i zbytecznem by było dłużéj się nad tém rozwodzić, iż usiłowaniem rządu jest, aby podaniem mieszkańcom prawnych środków te siły produkcyjne jak najbardziéj wzmacniać i podnosić.

Czytelnicy nasi sami osądzą, o ile na zasady w téj rozprawie wyrażone się zgadzamy. Podajemy ją, gdyż w ogóle zdrowy pogląd na kwestyą służebności zawiera. Pominąć jednak niemożemy, czemu autor używa w stosunku pańszczyźnianym, którego źródło i pochodzenie jest mu dokładnie — jak tego dowiódł — wiadomém, wyrazu *emolumenta*, kiedy to, co przez to chce powiedzieć, były proste *dotacye*, — ci bowiem, którym uposażenia były nadawane, nie mieli żadnych wprzódy, i nie zrzekali się żadnych korzyści, za które tylko emolumenta w właściwém znaczeniu pojąćbyśmy mogli. Co do ewentualności darowania pańszczyzny bez żadnéj ze strony włościan prestacyi, zdanie nasze już nieraz wyrzekliśmy. Niejesteśmy za tém już dla tego: iż podobne działanie ze szkodą narodowego organizmu jedynie śtaćby się mogło; już téż, że widzimy w pańszczyznie nietylko własność, ale bogactwo w kraju rólniczym, którego zniesienie bez żadnéj reprodukcyi za stratę niepowetowaną i zubożenie krajowe uważać wypada. Już poprzednio powiedzieliśmy, jak zgubną dla kraju taka rewolucya socyalna stać się może, w któréj jedna część ludności bez wynagrodzenia, własności jest pozbawiona, druga zaś do niéj przychodzi nie okupując jéj ani pracą ani kosztem. Taki zamęt może tylko doprowadzić do zakwestyonowania wszystkiego *co moje* a *co twoje*, i podobno jak każda niemal korespondencya galicyjska nas przekonywa, już doprowadził. Kto ma prawo wziąść trochę za darmo, czemu niema wziąść więcéj — i pytanie to jest arcy-konsekwentne w ustach galicyjskiego włościanina, który z dzierżawcy, że tu terminów francuskiego prawa użyjemy, stał się nagle właścicielem. W poprzednich naszych artykułach o służebnościach leśnych wyłożyliśmy ich stanowisko historyczne, prawne, moralne i gospodarskie; pozostaje tylko strona polityczna, do któréj się pan J. A. R. w artykułach swoich odwołuje, i o niéj pomówimy osobno.

Przegląd polityczny.

Gabinet pruski śmiało postępuje na obranéj drodze: już słychać, że zapobiegając piśmiennéj opozycyi, równie skutecznymi przepisami ma urządzić w ogóle całą prasę, i też same obostrzenia zastósować do dzieł, broszur itp. W sprawie niemieckiéj zupełna cisza.

Telegraficzna depesza z Paryża z dnia 10 donosi, że p. Thiers wyjechał do Anglii do Ludwika-Filipa, którego rychłéj śmierci obawiają się. P. Mornay przeciwnik prawa dotacyi prezydenta, obrany został prezesem komisyi do wniosku tego zamianowanéj. Prezydent Rzeczypospolitéj z ministrami w celu otwarcia kolei żelaznéj wyjechał do St. Quentin. Słychać znowu o licznych aresztowaniach.

W. Ks. Toskański ma zamiar, jak zapewniają, abdykować na rzecz swego syna.

(Obwieszczenie). Na mocy nadanéj mnie na czas stanu oblężenia władzy, widzę się spowodowanym do zakazania wydawanego w Kuttenbergu w Czechach przez Karola Hawliczka dziennika w zeszytach „*Slovan*“, w krajach koronnych Krakowie, Galicyi i na Bukowinie, wydawszy już potrzebne rozkazy do zasekwestrowania mogących się pojawić egzemplarzy tego dziennika.

Co się niniejszem do wiadomości powszechnéj podaje. Lwów 4 czerwca 1850 r.

Hr. *Khevenhüller-Metsch*,
Fzm. i prow. komendant 4 armii.

Wiedeń 11 czerwca. ***Wanderer*** **podaje następującą korespondencyą z Pesztu:**

„Dla każdego, kto wśród licznych sprzecznych z sobą wiadomości, chce sobie o dzisiejszem położeniu Węgier gruntowny sąd wyrobić, ważnem jest poznać także sposób widzenia tych znakomitych ludzi kraju, którzy od początku smutnych wypadków ostatniéj epoki żyjąc w zaciszu, nie zdołali wszakże ukryć się tak dalece, aby niezwrócić na się uwagi dzisiejszych władzców, gdy ci mniemali, że z łatwością przeprowadzić potrafią przekształcenie we wszystkich kierunkach starych Węgier, ale wszędzie prawie niespodziany napotkali opór. W gronie tych ludzi naczele stoi pod każdym względem Franciszek Deak, którego światło i rzadki parlamentarny talent, uczyniły ozdobą węgierskiego sejmu, podobnie jak nieskalany charakter i bezinteresowny patryotyzm zjednały mu wszystkich stronnictw szacunek.

„Wezwany w nader pochlebny sposób przez ministra sprawiedliwości p. Szmerlinga do wzięcia udziału w obradach nad niektóremi kwestyami prawa prywatnego węgierskiego dotyczącemi, Deak mniemał się być obowiązanym, stanowczo wezwaniu temu odmówić. Do objaśnienia w tym względzie publiczności niemało się przyczyni wymotywowanie téj odmowy, wedle własnego sposobu widzenia tego męża. Dla tego załączam tu odpowiedź jego ministrowi, w tekscie autentycznym:

„Excellencyo! Uprzejme wezwanie, które mi WE. przesłać zechciałeś, a więcéj jeszcze zaszczytny sposób, w jakim to wezwanie jest uczynione, obowiązują mię do bezwłocznego wyrażenia WE. mojéj zań wdzięczności. Jakkolwiek jednak to zaszczytne wezwanie jest dla mnie pochlebném, zmuszony jestem takowe z uszanowaniem, ale niemniéj stanowczo odrzucić. Po smutnych wypadkach ostatnich czasów, wśród takich stosunków, jakie do dziś dnia jeszcze istnieją, niepodobną jest dla mnie, w sprawach publicznych czynny wziąść udział. Przekonany jestem, że WE. niezapozna mojego tłomaczenia; błahych pozorów pytaczać niechciałem, i sądze, że wolnomyślną otwartością najlepiéj dowiodę wysokiego szacunku mojego dla znanego WE. charakteru.

Przyjm WE. zapewnienie i t. d.
***Franciszek Deak*.**

— Od niejakiego czasu codziennie prawie nadchodzą z rozmaitych stron wiadomości o manifestacyach przeciwko starozakonnym, zwłaszcza w Morawie.

W Przyrowie (Prerau) był w zeszłą środę wielki tego rodzaju krawall, w którym przeszło dwa tysiące ludzi udział miało. Wszyscy starozakonni, którzy w chrześciańskiéj części miasta mieszkania ponajmowali, z wyjątkiem dwóch lekarzy, zostali wypędzeni, a mieszkania ich mniéj lub więcéj uszkodzone. Najwięcej ucierpiała wynajęta pewnemu starozakonnemu kawiarnia. Posłano do Kromiieryża po oddział wojska, które przybywszy stanęło na rynku w czworobok i prawo doraźne ogłoszono. Tak więc Przyrów, jedyne miejsce w Morawie znajduje się w stanie oblężenia. Wszystkie domy muszą być zamknięte o 9 wieczór, i niewolno wychodzić z domu po téj godzinie, bez rzeczywistego interesu. (*)

— Kwestya zaprowadzenia tabacznego monopolu w Węgrzech, znowu wychodzi na stół. Mówią, że przy zaprowadzeniu go rząd zakupi wszystkie zapasy tytoniu i cygarów, nowe fabryki założy, i naturalnie granice celne między Węgrami a Austryą zniesie. Każdy właściciel ziemi ma otrzymać pozwolenie na 36 funtów rocznie; względnie włościan nic jeszcze niepostanowiono.

NIEMCY.

Berlin 10 czer. Prawo przeciw dziennikom jest ciągle przedmiotem wszystkich rozmów i polemiki dziennikarskiéj. Z obu stron taż sama ilość napastników i obrońców, tylko walka stała się dzisiaj zaciętsza. *Deutsche Reform* powstając przeciw *Nowo-Pruskiéj Gazecie*, która w Berlinie już jest za liberalną, dowodzi, że gabinet zamknął się w granicach konstytucyi. Na to *Coustitutionelle Z.* bardzo słusznie odpowiada: „Tylko ministeryum, którego zbiegłe lata nic nie nauczyły, może w obecném położeniu Prus szukać podpory nie w śmiałéj i konstytucyjnéj polityce, ale arbitralnéj i nieznającéj żadnych granic policyi. Rozporządzenie jest nadużyciem §. 105. W chwili, kiedy ciężki letarg przyciska publiczną opinią, kiedyby rząd powinien wszystkie żagle rozpuścić, aby schwycić słaby powiew ducha ludu, i okręt państwa z niebezpiecznego kółka mielizny puścić na otwarte morze, gabinet zwija żagle pod pozorem ubezpieczenia się od politycznych namiętności!“ Ale ministeryum nie myśli przestać na niniejszém prawie, już słychać o nowych rozporządzeniach, nietylko przeciw dziennikom, ale przeciw wolności druku w ogóle.

— Posiedzenia Rady Zawiadowczéj przerwano na chwilę, gdyż ma właśnie obradować nad tymczasowém kolegium książęcém, a dotąd nie przybyły jeszcze niektóre instrukcye wszystkim pełnomocnikom. Do pierwszéj kuryi, tj., pruskiéj mianowany jest pan Radowitz; do drugiéj saskiéj i turyngskiéj pan Plöz; do trzeciej (państw północnych) pp. Mosle, Liebe, Schmidt, Banks i Elder; do czwartéj badeńskiéj panowie Maysenbug; do piątéj w imieniu księcia Nassauskiego występuje pan Vollpracht; w imieniu w. ks. heskiego pan Lepel; na elektorstwo nikt jeszcze nie mianowany. Z Frankfurtu donoszą, że pełnomocnik pruski p. Mathis, dopóty wstrzymać się postanowił od udziału w naradach, dopóki Austrya nie wyrzecze się praw prezydyonalnych. Hrabia Thun odebrawszy to oświadczenie, posłał je do Wiednia, zkąd oczekuje instrukcyj.

† **Berlin** 9 czerwca. W sam dzień rocznicy śmierci przeszłego, a wstąpienia na tron obecnie panującego króla, publikowane zostało nowe prawo o wolności druku. Dziesiątek lat odtąd upłynął, pełen różnych zmian, wypadków i doświadczeń. Zdawało się, że Prusy zerwały raz na zawsze z systemem rządu Fryderyka Wilhelma III. Tymczasem formy tylko się zmieniły; istota wraca do zasad testamentu królewskiego ojca, ukochanemu synowi przekazanego. „Publikowane zawczoraj czerwcowe ordonanse, mówi Constitutionelle Zeitung, ścierają z czoła mieszkańców Prus zaszczytne piętno wolnego obywatela, odbierając mu gwarantowane przez zaprzysiężoną konstytucyą prawo wolnego objawienia myśli.“ Do ostatniéj chwili nikt się nie spodziewał, aby rząd w oddziaływaniu swém przeciw swobodom konstytucyjnym tak daleko śmiał się posunąć. Oczekiwano pewnych ograniczeń przeciw nadużyciom dotychczasowego prawa, ale nieprzypuszczano, aby rząd, przeciw własnemu interesowi, z wyraźném zgwałceniem konstytucyi, chciał zadać cios śmiertelny wolności prasy. Znajome już wam jest to nowe prawo z pruskiego Staatsanzeigera. Nie wypisuję jego szczegółów. Przeczytawszy je rozważnie, łatwo się przekonać, że egzystencya najumiarkowańszego dziennika, zależy od dowolności policyi i dyrekcyj pocztowych — przypuściwszy, że wysokość kaucyi i warunki jéj składania i konfiskowania pozwolą temu i owemu dziennikowi byt swój przedłużyć. Jeżeli np. tutejszéj dyrekcyi poczty podobać się będzie, aby prócz Staatsanzeigera, żaden inny dziennik nie wychodził za mury Berlina, możecie się doczekać téj przyjemności, że pocztą gołębią będziecie sobie musieli zapisywać tutejsze nowiny. Czy zaś podobna będzie utrzymać się dziennikowi wielkiemu, jeżeli debit jego na same tylko miasto będzie ograniczony? Spotka to najprzód dzienniki demokratyczne i opozycyjne, jeźli w ogóle redakcya z dotychczasowego stanowiska będzie im dozwolona. Upadek ich w każdym razie niezawodny. Jak nie miłe wrażenie prawo nowe zrobiło na umysłach w publiczności wszelkich opinij, możecie się stąd przekonać, że nawet Nowo-pruska gazeta przeciw niemu powstaje! National-Zeitung zaś i Abendpost, które wczoraj poważyły się prawo to krytycznie rozebrać, skonfiskowane zostały, chociaż termin obowiązujący dopiero na dzień 1 lipca oznaczony.— Smutny los czeka dzienniki i dzienniczki nasze w Księstwie, po większéj części opozycyjne przeciw rządowi przez samę konieczność stosunków. Oprócz dawnéj przywilejowanéj Gazety W. Ks. Poz. Dekera i spółki, wątpię, aby się który inny dziennik był w stanie na długo utrzymać.

Rząd oczywiście zdąża do zupełnéj restauracyi; i muszę wnosić, że tylko przez zazdrość Deutsche Reform, organ ministeryalny, oburzał się przed kilku dniami przeciw podobnym dążeniom rządu saskiego. Bądźcie przekonani, że na prawie świeżo oktrojowaném, na tym nowym „czynie zbawczym,“ nie koniec, wolność druku wypchnięta z dzienników przeniesie się do broszur, pisemek chwilowych, ulotnych, tajnych, do pism dwutygodniowych, miesięcznych, do książek. Polemika w nich będzie tém zaciętsza, że na chwilowy efekt, na pewien szczegół obrachowana. Rząd będzie się znów widział zmuszonym „w celu ratowania zagrożonego społeczeństwa,“ ucie się „do zbawczego czynu,“ i oktrojować nowe prawo przeciwko prasie w ogóle. Co mówię? prawo to już zapowiedziane w sprawozdaniu ministerstwa do niniejszego, i przyszłemu parlamentowi unii lub też Izbom pruskim ma być przedłożone. Rządowi więcéj chodzi o prawo prasy wspólne dla całych Niemiec; przy dzisiejszych bowiem komunikacyach, mimo zakazu przesyłki pocztowéj, prawo prasy tylko dla Prus obowiązujące, utrudni trochę wymianę myśli, ale jéj nie zabije. Większą klęską dla niéj jest ograniczenie wolności druku w Saksonii i w głównémjéj ognisku dla Niemiec, w Lipsku. Widać, że to dziś ogólna dążność w Niemczech, przygotowująca restauracyę zupełną. Ostatek zaufania do obecnych rządów podkopany. Ludzie ślepéj wiary zachwiali się w obec tak wyraźnych dążności ku dawnemu porządkowi rzeczy. Piękny rezultat konferencyj warszawskich! Wprzód w Niemczech potrzeba powrócić do dawnego stanu, nim będzie można słusznie pomyśleć o przywróceniu porządku na dalszym zachodzie. Tymczasam trzeba szukać pozoru do przygniecenia reszty swobód. Dzienniki rządowe roznoszą więc najdziwaczniejsze wieści o powszechnéj konspiracyi

---

(*) Podobne manifestacye zaszły w wielu miejscach, a przecież *Reichszeitung* i *Lloyd* tylko mimochodem o nich wspominają, gdy tymczasem szeroko piszą o prześladowaniach starozakonnych w Krakowie, o których my tu nic niewiemy. *Lloyd* umieścił niedawno długą w tym duchu korespondencyą z Krakowa, z powodu że w pewnym domu, jakiegoś natrętnego żyda oblano wodą z ręcznéj sikawki!

w Europie. Trzeba im ulicznych rozruchów, miejscowych excesów, rokoszów. Lud przez przyjaciół swych wstrzymany, zachowuje się wszędzie spokojnie. Trzeba więc go gwałtem zaczepić. Stąd po całych Niemczech pojawiają się bójki uliczne wojskowych z cywilnymi. Jestto sposób utrzymywania rozdrażnienia w wojsku przeciw ludowi. Łatwo pojąć, na czém się to skończy, i jaki charakter pierwszy bój na seryo mieć będzie.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Poznań 8 czerwca. (K.) Już zaczynają i na naszych ulicach pojawiać się rzadkie wprawdzie jeszcze, wozy naładowane wełną, właścicieli i kupców dużo dziś przybyło, ale nadzieje pierwszych wielce zawiedzione zostały, rezultatem jarmarku wrocławskiego, który zwykle normuje ceny wełny dla całéj północnéj Europy. Na zniżenie cen w Wrocławiu, najszczególniejsze wpłynęły okoliczności, myśmy przypisywali to, nagłemu zbrojeniu się armii pruskiéj; tymczasem tak nie jest, owszem kupcy jadąc do Wrocławia, byli przekonani, że 10 do 15 tal. na centnarze drożéj, jak w roku zeszłym płacić będą. ale cóż się dzieje? oto gdy przybywszy, chcieli się rzucić do rozkupywania wełny, coby znaczne życie w handlu odrazu było obudziło, z rozporządzenia Izby handlowéj wrocławskiéj, policya miejscowa zakazuje otwierania wańtuchów i wszelkiego handlu, przed pewnym dziem naznaczonym. Kupcy nie mając zatrudnienia gromadzili się, by czas spędzić; zwłoka ta ich znudziła, zbiła z toru, jak to mówią, i uradzili między sobą zbić ceny, co też zupełnie im się udało. Najlepiéj to dowodzi, jak każda zachętka ścieśnienia wolności handlu, handlowi jest szkodliwa. W obecnym przypadku, podobno i interes osobisty się przerachował, sobie i drugim szkodę przynosząc, a to w ten sposób: w Izbie handlowéj wrocławskiéj zasiada, jak mówią, kilku znacznych spekulantów na wełnę, zakupili oni przed jarmarkiem znaczną ilość tego produktu; chcąc zaś najpierw i jak zwykle najlepiéj sprzedać, zakazali kilka dni sprzedaży publicznéj, co ich nie obowięzywało, płacąc bowiem tak zwany Gewerbsschein, jako miejscowi, swój towar każdego dnia wystawić na sprzedaż mogli. Rachunek ten jednak, jeżli ta wersya jest prawdziwą, omylił całkiem oczekiwania, kupcy bowiem i fabrykanci namówili się i zniżyli cenę, że nietylko producenci, ale i spekulanci ogromną stratę ponieśli, gdyż zaledwie kilka talarów na centnarze nad zeszłoroczne ceny otrzymano, z wyjątkiem nadzwyczaj cienkich wełn. Kraj zaś pruski poniesie straty, jakie 2,000,000 tal., zwykle bowiem Prusy sprzedają około 400,000 cetnarów wełny, rachując najmniéj 5 tal. na centnarze, zniżenie cen prawdopodobne z takiéj małéj przyczyny; tak ogromny uszczerbek w dochodzie ogólnym nastąpi. Nie masz nadziei, by jarmark tutejszy był lepszym, wrocławski bowiem jest barometrem, który wszystko stanowi. Obywatele nasi przybyli, skarżą się na wielki uszczerbek co do wagi wełny, również na mierność zasiewów zimowych szczególniéj żyta, na którego nieudanie, skargi ogólne się pessymiści daléj idą, lękają się nawet wielkiéj biedy, z powodu ciągłych deszczy, które i na zboża i na sianożęcie muszą zły wpływ wywrzeć. — Horyzont więc rolniczy w wielkiem zaćmieniu.

W polityce cisza, śród któréj się zbroją, ale czy na prawdę, czy to tylko odgróżka kosztowna, trudno się domyśleć, artyleryą bowiem i część piechoty mobilizują, a landwerę konnicy, którą mieli pod bronią na ćwiczeniach wiosennych, ogólnie prawie rozpuszczają, trudno teraz być mądrym.

Przesyłam wam numer Dziennika trudniący się raz jeszcze polemiką z wami czyli korespondentem waszym, o przyjęcie emigrantów w Ameryce, a i feleton tego numeru nie bez wzmianki o Czasie, o ile przyjaznéj, przekonacie się sami.

FRANCYA.

Paryż 7 czerwca. Projekt dotacyi prezydenta jeszcze przez cały dzień wczorajszy był głównym przedmiotem rozmowy. Dzienniki uciekły się do lepszych środków: obudzają próżność narodową a zarazem chcą przemówić do litości. *Bulletin de Paris* powiada, że prezydent ma 1,400,000 fr. długów, które zaciągnął na bale, festyny i tym podobne zabawy dane dla honoru narodu francuskiego. Zgromadzenie nie może dozwolić, ażeby Bonaparte miał się zupełnie rujnować dla ogółu a tém więcéj, ażeby honor narodu francuskiego ucierpiał na tym niedostatku własnego naczelnika. Te wszystkie argumenta dotąd nie skruszyły przeciwników projektu, co gorsza większość zaczyna się już chwiać; wczoraj było zebranie legitymistów i duch panował tak opozycyjny, że pan Berryer nie śmiał się odezwać za projektem; po długich więc mowach, w których oratorowie unikali konkluzyi, zebranie także nie przyszło do żadnéj konkluzyi, i orzekło, iż się pozostawia wolność wszystkim członkom wotowania według własnéj opinii. — Stronnictwo środka jest również dla projektu nieprzychylne, o ile wnosić można wedle dziennika *Ordre*, który najumiarkowańszą część téj partyi przedstawia. Słychać, że z obu stron mają być podane poprawki mające na celu już to zmniejszenie żądanéj kwoty, już też jednorazową dotacyę, w celu zaspokojenia długów prezydenta bez żadnego zobowiązania się na przyszłość.

— Po raz trzeci przyszedł pod obrady projekt o deportacyi; dziś właśnie zajmowało się nim zgromadzenie, ale nie doszło jeszcze do artykułu 8 wstecznéj prawomocności; wiadomo zaś, że na tém polu gabinet zamierza wydać powtórną walkę. Dzisiejsze obrady były mało ważne: mówił p. de Flotte, ale mowa jego jak zwykle niczém się nie odznaczała, chyba nieco większą niż poprzednio gwałtownością. W ogóle posiedzenie było tylko jednym ciągiem poprawek, które raz prawa, drugi raz lewa podawała a większość odrzucała wszystkie statecznie. Jutro rozpocznie się dyskussya nad artykułem 8; lecz jaki będzie jéj rezultat trudno dziś powiedzieć.

— Wiadomo, że na wniosek pana Berryer postanowiono, że projekt do prawa o poborze podany przez ministra wojny ulegnie rozbiorowi osobnéj komissyi mianowanéj przez zgromadzenie na posiedzeniu publiczném. Naczelnicy większości ułożyli już pomiędzy sobą listę, któréj niezmiernie się dzisiaj w Izbie dziwiono. Nie widziano bowiem na niéj ani Cavaignaca ani Lamoricièra, których, nie mogąc im zaprzeczyć wysokich zdolności wojskowych, jedynie z powodów politycznych wypuszczono. Zdaje się, że zgromadzenie wyroku tego nie potwierdzi.

— Na wczorajszém posiedzeniu Izby lordów w Londynie lord Stanley interpelował margrabiego Lansdowne w sprawie greckiéj, ale margrabia prosił interpelującego, aby się jeszcze zatrzymał najdaléj do d. 16 b. m., gdyż rozpoczęte z rządem francuskim negocyacye niedozwalają w téj chwili publicznéj dyskussyi, a choćby w dniu oznaczonym nie było jeszcze żadnego rezultatu, odpowiedzieć szczegółowo nie omieszka. *La Patrie* dając sprawozdanie z tego posiedzenia dodaje, że jeszcze nie wszystkie trudności załatwione zostały i że rząd francuski upiera się stanowczo przy traktacie londyńskim, na który lord Palmerston zapewne przystanie.

— Nowe prawo wyborcze pozbawiające prawa głosowania 4 milionów elektorów, na pozostałą resztę wkłada obowiązek zamieszkania od lat trzech w téj saméj gminie lub w tym samym kantonie, ale według artykułu 3 tegoż prawa zamieszkanie to poświadczoném być może wpisaniem do księgi gruntowych osobistych podatków. Wszakże podatku tego nie ma po miastach; w wykonaniu więc nasuwa się nowa trudność. Ten wzgląd skłonił pana Girardina, iż na nowo rozpoczął walkę o reformę podatków a nawet ułożył petycyą do Izby, w któréj domaga się zniesienia wszystkich podatków pośrednich czyli konsumpcyjnych, przyjęcia systemu podatkowego assekuracyjnego, zaprowadzenia równości obywateli w obec podatku i nałożenia jedynego podatku od kapitałów i dochodu. Petycya ta jak poprzednio drukowana starannie, zaopatrzona jest podpisem drukarza, a oprócz tego pan Girardin wzywa, aby nie rozdawano odciętych kolumn ale całe numera. Wczoraj stawał na nowo redaktor *Pressy* w trybunale policyi poprawczéj, obwiniony o tajemne posiadanie drukarni, gdyż pan Plon nie jest właścicielem pras, ale tylko za użyczenie imienia swego bierze 100 fr. miesięcznie. P. Girardin odpowiedział na to, że jeżeli taka dobrowolna umowa między dwoma osobami jest występkiem, to wszystkie większe dzienniki takowy popełniają bo i *Débaty*, *Constitutionnel*, *l'Ordre*, *La Patrid* itd. drukują się w prasach, które nie nominalnie ale realnie zmieniły swych właścicieli. Sędzia zmięszany tą odpowiedzią wstrzymał śledztwo.

Paryż 8 czerwca. Dzisiejszy dzień był fatalnym dla obecnego gabinetu, ministeryum poniosło aż cztery klęski. Na zgromadzeniu przystąpiono do rozpraw nad art. 8 i po krótkiéj mowie jen. Fabvier większością 329 przeciw 313, potwierdzono dawniejszą uchwałę. Następnie wybierano członków komisyi do rozbioru prawa poborowego. Wiadomo, że na liście członków proponowanych przez gabinet, nie znajdował się ani jen. Lamoricière ani Cavaignac; tymczasem obaj zostali wybrani, a Lamoricière pierwszy 415 głosami. W tym samym czasie poza izbą ministeryum równie dotkliwą poniosło porażkę; sąd uwolnił *Evénement*, o którego ukaranie prokurator jeneralny usilnie nalegał.

Lecz ważniejszém nad to wszystko jest stanowisko większości całkiem nie przychylne projektowi dotacyi; zgromadzenie w biórach wybrało komisyą złożoną z 15 członków, z których 10 już się przeciw projektowi oświadczyło. Podobny stosunek daje się przewidzieć w saméj izbie, niebrak na nowych poprawkach, ale brak na stronnikach projektu.

Największa część reprezentantów przychyla się jakeśmy już donieśli, do spłacenia długów prezydenta, nie obciążając w niczem budżetu na przyszłość. Inne zezwalają na zwiększenie pensyi, ale tylko na rok 1850, zmuszając tém samém prezydenta do nowego żądania w r. 1851. Inni wreszcie tłomaczą się w ten sposób: ponieważ kredyt którego zwiększenia domagają się, przeznaczony jest przez prezydenta na czyny dobroczynne, na przyniesienie pomocy i zachęty naukom i sztukom, zatem wolno będzie wpisać taką summę do budżetu i prawo szafowania przyznać nawet prezydentowi, ale za każdorazowym osobnym ordynansem kontrasygnowanym przez ministra.

Wszystkie te propozycye jeszcze nie są podane, jako poprawki lub przeciwne projekta, ale dowodzą widocznie nieufności do gabinetu. Co z tego wyniknie, co pocznie gabinet lub prezydent? Wniosek obecnie podany dowodzi jasno, że Bonaparte nie zna obecnego położenia Francyi, bo jak dzisiaj czytamy on tylko sam jeden z ludzi stojących u władzy opierał się za jego podaniem do zgromadzenia; widać że miał na myśli w razie nieprzyjęcia podać się do dymisyi nie przypuszczając wcale, aby nowe prawo wyborcze stosowało się także do elekcyi prezydenta. Słusznie więc powiedział pan Girardin, że pp. Thiers i Berryer ostatnią furtkę prezydentowi zamknęli. Niektórzy doradzają prezydentowi, aby uprzedzając uchwałę zgromadzenia, wyprowadził się z Elizeum i poszedł za przykładem p. Boulay de la Meurthe, który wiedzie życie skromne mieszkając na 3cim piętrze. Dzienniki konserwatywne widziałyby w tém wielkie poniżenie dla narodu.

Cóżkolwiekbądź, prezydent ma być bardzo zasmucony: ufał on zgromadzeniu, znał wartość zasług, jakie położył dla większości i stronnictwa konserwatywnego, ta więc nieprzychylność musi go dotkliwie obrażać. Jeżeli zgromadzenie odrzuci projekt, gabinet usunie się, bo już w komisyi z wniosku tego uczynił kwestyą gabinetową. Zdaje się, iż ten wzgląd powstrzyma większość; bo jeżeli dzisiejsze ministeryum się usunie, opozycya umiarkowana przyjść koniecznie musi do władzy; innego składu ministeryum przypuścić dzisiaj nie można

—Mówiono dzisiaj wiele o podróży pana Thiersa z panem Pasqiuer do St Leonard w Anglii, gdzie obecnie familia Orleańska przebywa. Ludwik Filip ma się już znajdować na schyłku, dla tego księżna Orleańska, chciałaby się znieść ze swemi przyjaciołmi, których wierności może być pewna.

— Powiadają, że prezydent Rzpltéj osobiście z p. Normamby ułożył projekt załatwienia sprawy angielsko-francuskiéj. Ambasador angielski ma w tych dniach pojechać do Londynu dla przywiezienia ratyfikacyi.

Renty 3% 56—15 spadek 35 cent. Renty 5% 93—25 spadek ka 40 cent.

WŁOCHY.

Rzym 30 maja. Wczoraj w nocy wrzucono tutaj do sklepu niemieckiego księgarza p. Spithöver, za którego oknami widziano portrety austryackich jenerałów, małą maszynkę piekielną w kształcie czworokątnéj puszki. Na szczęście nie przyszło do wybuchu. Dość jeszcze na czas odebrał on bezimienny list, który go przekonał, że jeżeli wspomnionych portretów nie zdejmie, życie jego może być w niebezpieczeństwie. Tegoż samego wieczora pod oknami niemieckiego Casino, wrzucono szklanną bombę, która nikogo nie zraniła.

— Francuski dziennik *Bulletin de Paris* pisze: „Na drodze dyplomatycznéj dowiadujemy się, że organizacya administracyjna jest przedmiotem zajęcia dla rządu Ojca św. Państwo papieskie będzie podzielone na cztery prowincye, na wzór czterech dywizyi wojskowych, które świeżo we Francyi zaprowadzono. Te cztery prowincye państwa rzymskiego będą miały czterech kardynałów, jako reprezentantów bezpośrednich Ojca św. Wojska, które teraz rekrutują, wysłane będą do każdéj z prowincyi i oddane pod rozporządzenie kardynała gubernatora. W organizacyi téj Ojciec św. brał za wzór Francyą; sądził on, że Państwo Papieskie zanadto do dziś dnia słabe, aby się mogło obronić przeciw rewolucyonistom, potrzebuje gotowego korpusu zbrojnego. Pius IX. mniemał, że godność państwa kościelnego niedozwala mu w czasach spokojnych używać na obronę armii cudzoziemskich, że trzeba aby ono znalazło w samym sobie dostateczne siły do stłumienia bezrządu, i w tym celu postanowił podzielić państwo swoje na 4 prowincye, w którychby scentralizowana władza dozwalała łatwiejszego dozoru“.

Kronika miejscowa

Kraków 12 czerwca. W przeszłą sobotę robotnik pracujący przy nowym moście podgórskim, wpadł w wodę; na szczęście pospieszono mu na ratunek, bo miejsce było blisko brzegu, i zapobieżono nieszczęściu. Wszelako nikt nie może zaręczyć, czy tego rodzaju wypadki nie ponowią się; czyli dotychczasowego lekceważenia nie trzeba będzie okupić jaką ofiarą. Przy budowie tak znacznéj, niema jak słyszymy nawet jednéj umyślnéj w tym celu łodzi, na któréjby stojący rybak mógł natychmiast pospieszyć na ratunek. W ogólności zwracamy uwagę władzy na brak dozoru przy Wiśle, a mianowicie téż kąpielach, które już się rozpoczęły. Nie możemy pojąć, dla czego w tak znaczném mieście, przy tak upowszechnionym zwyczaju kąpania jak u nas, niema łazienek na Wiśle. Jeżeli żaden przedsiębiórca dotychczas się nie zgłosił, to władze powinny same na to zwrócić uwagę. Łazienki rzeczne są taką samą potrzebą publiczną, jak studnie, spacery, itp. których przecież prywatni nie zakładają. Pominąwszy już wzgląd na wygodę publiczności, nie należy zapominać, że co rok prawie Wisła topi nowe ofiary. Chociaż urządzenie łazienek nie zapobieży wszystkim nieszczęściom, to przynajmniéj zmniejszy niebezpieczeństwo, a kąpiącego się zapewni, że nietylko wyjdzie żywy z wody, ale nawet na brzegu znajdzie wszystkie suknie. Zdaje nam się, że przedmiot jest dość nagły i ważny, aby władze zwróciły nań swą uwagę. Gdyby sprawa nie była tak jasną, moglibyśmy się odwołać do przykładów za granicą; moglibyśmy zacytować w tych dniach ogłoszone rozporządzenie ministra prac publicznych, który idąc wzorem Anglii, ośmdziesiąt nowych łazienek rzecznych na koszt rządu we Francyi kazał postawić.

— W zeszłą niedzielę jakiś jegomość w wiejskim ubiorze, (chociaż niewyglądający na włościanina,) podchmieliwszy sobie w handlu winnym, rozprawiał głośno o literaturze i polityce na Floryańskiéj ulicy; wkrótce zebrało się około niego małe kółko ciekawych, których zapytawszy azali czytali Mićkiewicza, Libelta itp. skończył na krótkiéj dyssertacyi o Trentowskim i uczciwszy go komplementem, którego przytaczać niepodobna, zniknął jak kamfora. Tenże sam jegomość pojawił się wczoraj na koniu i jak się zdaje chciał kontynuować swoje odczyty dla większéj publiczności (tak nam przynajmniéj mówiono); bo naocznie widzieliśmy tylko smutny rezultat: dwóch policyantów prowadziło mowcę na odwach, a z tyłu szedł trzeci wiodący z sobą konia.

— Od niejakiego czasu są u nas w modzie gromadne exkursye i peregrynacye w bliższe i dalsze okolice, *per pedes apostolorum.* Nie ganimy tego bynajmniéj; ale zapisać musimy do kroniki, że ta moda zaczyna przechodzić w manią. Wczoraj o godzinie 6téj zrana spostrzeżono na horyzoncie przedmieścia Nowy świat 27 niewiast (dwadzieścia siedm!) udających się wspaniałym pochodem ku Bielanom.

— Wczoraj zrana dworzec kolei żelaznéj bardzo ożywiony przedstawiał widok. Towarzystwo artystów naszego teatru miało wyjeżdzać do Poznania. Wszakoż zdaje się że szan. towarzystwo nieco zaspało, a przynajmniéj niedość wcześnie oddało bagaże swoje na kolej, aby takowe (kilkadziesiąt centnarów ważące) mogły być na czas wyexpedyowane. Z tego powodu wyjazd odłożony został i dziś rzeczywiście nastąpił. Życzymy odjeżdzającym najlepszego w téj wyprawie powodzenia!

— Czytamy w *Lloydzie* że księżna Lieven przysłała p. Kinkel na ręce jednego z pierwszych drezdeńskich bankierów w podarunku prześliczny dywan. Przy posyłce wynurza nadzieję, że dar jéj dojdzie rąk znakomitego poety.

— W Jaśle cukierniczka zaaresztowaną jak słychać została, wskutku podejrzeń o otrucie.

— Wczorajszy targ koński był nieznaczny, było mało kupców i ceny trochę spadły. Za dobre konie płacono po 10—12 dukatów; średnie po 20—25 złr.; chłopskie po 8—12 złr. W ogóle było koni do 80.

— Targ bydła średni; ceny od przeszłego targu spadły po 5—6 złr. na sztuce. Wołów było do 40, za lepsze płacono 75—80 złr. sztuka; gorsze po 40—50 złr. Krów 20—30; jałówek do 20; cieląt około 30.

— Stan Wisły $\frac{1}{2}$.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Gdańsk 3 czerwca. Według ostatnich doniesień z Anglii w cenach zbożowych żadna nie zaszła zmiana. Targ 3 czerwca co do pszenicy krajowéj dość był ożywiony i wystawione na sprzedaż partye chętnych znalazły kupców. Zagraniczne zboże, mniéj łatwy, lecz bez zniżenia cen wynotowanych miało odbyt.

W Szkocyi a szczególniéj w Hull pszenica 1 szyling na kwarterze się podniosła. Lecz w Irlandyi zboża i kartofle tak dobrze się okazują, że z wyjątkiem owsa, sprzedający małą redukcyą przyjąć musieli.

Pogoda w ogólności najprzyjaźniejsza; lękają się wszakże aby na zbytecznem rozwinięciu słomy ziarno nieucierpiało.

Wszystkie doniesienia zgadzają się, że tegoroczne plony mniéj dobrze od przeszłorocznych przedstawiają się, a powszechne poprawy handlu przeczucia dają się spostrzegać, co wszakże tylko od warunków atmosferycznych zależeć będą.

W ostatnim tygodniu przybyło na targ londyński

	pszenicy.	jęczmien.	owsa.	żyta.	bobu.	groch.	mąki cet.
z kraju kwarte.	2,187.	599.	1,237,	„	810.	41.	9,667.
z zagranicy	18,097.	3,443.	20,535.	„	576.	1,276.	4,047.

We Francyi pszenica pięknie stoi, w Holandyi potrzeba deszczu gwałtownie czuć się daje.

I wysokość cen i szczupłość zapasów, dowozy mąki lub zboża z Ameryki czynią prawie niepodobnemi.

Na giełdzie gdańskiéj od 1 czerwca do dnia dzisiejszego, sprzedano ze statkow pszenicy łasztów $623\frac{3}{4}$, żyta $89\frac{1}{6}$, jęczmienia 100, grochu 86 łasztów.

Ze spichrza pszenicy 59 łasztów.

Pszenica świeża przyniosła: zp. gr. zp. gr.
od 127 do 128 funt. 370 do 380 guld. korzec od 27 25 do 28 27.
— 128 — $12\frac{9}{10}$ — 380 — $402\frac{1}{2}$ — — — 28 17 — 30 8.
— 130/1 — 131 — 400 — $412\frac{1}{2}$ — — — 30 3 — 31 —.
— 131 — 133 — 400 — 435 — — — 30 3 — 32 21.
Ze spichrza:
— 130 do 131 — 400 — 420 — — — 30 3 — 31 17.
Żyto:
— 120 — 123 — $173\frac{1}{2}$ — 180 — — — 13 — — 13 16.
Jęczmień:
— 105 — 111 — 130 — 150 — — — 9 23 — 11 8.
Groch:
— — — — — $194\frac{1}{2}$ — 222 — — — 14 20 — 16 21.

W ostatnim tygodniu przeszło pod Toruniem na 20 berlinkach, 6 tratwach 820 łasztów pszenicy.

2,227 belek sosnowych. Wysokość wody w Toruniu 3 stopy.

Na jarmarku wrocławskim wełna w tym roku płaci 6 talarów, więcéj jak w roku przeszłym. Lepsze gatunki bardziéj są poszukiwane.

Drzewo w odrętwieniu.

Kursa zamian, Londyn 3 miesięczny 204 sr. gr. Hamburg 10 tygodni $44\frac{3}{4}$ sr. gr. Warszawa 8 do 14 dni 98 guld. za 200 złpols.

Makowski Kendzior et C.

Urzędowe.

Ner 2540. **CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ** [789]
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na skutek podania p. Michała Litwińskiego, pełnomocnika Franciszki Ksawery dwóch imion i Florentyny Winiarskich, o przyznanie tymże spadku po Wiktoryi z Przybylskich 1go ślubu Winiarskiéj, 2go Plinkiewiczowéj pozostałego, składającego się z domu pod L. 69 oraz gruntu do niego przyległego we wsi Mogile Okręgu miasta Krakowa położonego; c. k. Trybunał po wysłuchaniu wniosku urzędu publicznego, wślad art. 12 ustawy hipotecznéj, wzywa wszystkich do rzeczonego spadku prawa mieć mogących, aby z takowemi w przeciągu trzech miesięcy do Trybunału zgłosili się; w przeciwnym bowiem razie, spadek w mowie będący Franciszce Ksawerze dwóch imion i Florentynie Winiarskim przyznany zostanie.

Kraków dnia 17 maja 1850 r. Prezes Trybunału, *Majer.*
(1-3) Z. Sekr. P. *Burzyński.*

N. 2449. **CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ** [769]
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W zastósowaniu się do art. 12 ust. hip. z roku 1844 Trybunał po wysłuchaniu wniosku Prokuratora wzywa wszystkich mogących mieć prawa do spadku po śp. Antoninie Justynie z Lewinowskich Pszczółkowskiéj pozostałego składającego się, prócz ruchomości z realności pod LL. 229, 230 i 231 na Wesołéj przy Krakowie położonéj, aby się z takowemi w przeciągu 3ch miesięcy do Trybunału zgłosili; w przeciwnym bowiem razie po upływie tak zakreślonego terminu spadek w mowie będący zgłaszającéj się p. Maryannie z Lewinowskich Łzycarzowéj przyznany będzie.

Kraków dnia 25 maja 1850 r.
Sędzia prezydujący, J. *Pareński.*
(3) Z. Sekretarz *P. Burzyński.*

(788) **OBWIESZCZENIE.**

W dniu 17 czerwca 1850 r. o godzinie 9 z rana, w Krakowie przy ulicy Brackiéj w kamienicy pod L. 252 na żądanie stron interessowanych sprzedane będą przez publiczną licytacyą ruchomości, jakoto: meble, billard, porcelana, szkło, żelazo, miedź i tym podobne a to za gotową monetę.

Kraków dnia 12 czerwca 1850 roku.
Franciszek *Jakubowski* c. k. Not. publ.

Inseraty.

Na dniu **15** b. m. o godzinie 10téj z rana odbędzie się w kościele **OO. Kapucynów** nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. **Karoliny z Wodzickich Mycielskiéj.** (792-1-2)

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowanego.

W KRAKOWIE dnia 10 i 11 czerwca 1850 roku.	I. Gatunek.				II. Gatunek.				III. Gatun.			
	od		do		od		do		od		do	
	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	6	$22\frac{1}{2}$	—	—	5	45	—	—	4	45
„ żyta	—	—	4	51	—	—	4	15	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	4	45	—	—	4	15	—	—	3	30
„ owsa	—	—	3	15	—	—	2	52	—	—	2	37
„ rzepaku	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ grochu	—	—	6	30	—	—	6	—	—	—	—	—
„ grochu do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jęczmienia do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ ziemniaków	—	—	3	—	—	—	3	30	—	—	—	—
„ koniczyny	—	—	44	—	—	—	42	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	51	—	—	—	40	—	—	—	30
„ słomy	—	—	—	27	—	—	—	$22\frac{1}{2}$	—	—	—	18
Garniec spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	$7\frac{1}{2}$	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	$37\frac{1}{2}$	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marc.	1	30	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z piwa dubelt.	—	45	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa kapusty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ karpieli	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec soczowicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ lnicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: Kommissarz Targowy
Jakób Miczyński. *W. Dobrzański.*
Ignacy Wojciechowski. *Pszorn* Adjunkt.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kurs krakowski z dnia 13 czerw. Banknoty 89. — Pruski kurant $104\frac{1}{4}$.— Imperyały ros. 34. 24. — Ruble srebrne nowe 100. Dukaty złp. 20. 9. — Listy zastawne Król. Pols. z kuponami 101. Listy zastawne Galicyjskie bez kuponów $99\frac{3}{4}$. — Cwancyg. stare 105 nowe 106.

Kurs lwowski z dnia 10 czerw. Dukat holenderski Złr. 5 38.— Dukat austryacki 5 kr. 38. — Półimperyały ros. 9 39 kr. — Polski kurant 1 21.— Rubel sr. ros. 1 50. — Galicyjskie Listy zastawne za 99 złr. 48.

Kurs wiédeński z dnia 11 czerw. — Metaliki $94\frac{7}{8}$. — Nowa pożyczka $82\frac{5}{8}$.— Akcye Banku wiédeńs. 1130. —Akcye Kolei żel. $106\frac{3}{4}$. Agio od złota. $26\frac{1}{4}$. Agio od srebra $18\frac{1}{2}$.

Kurs wrocławski z d. 11 czerw. Banknot. austrya. $86\frac{1}{4}$.— Polskie papiery 97. — Listy zastawne Królest. Polsk. 96. — Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. $69\frac{1}{2}$.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ.	GODZINA.	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Réaumura.	STOP. CIEPŁA według Réaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPERATURY w ciągu od	dnia do
12	2	27" 5"'. 15.	† 19.° 9.	4"'. 56.	pn. zachod. śre.	pochmurno	o $\frac{1}{2}$3 drobny deszcz	† 22.° 0.	† 10.° 2.
„	10	„ 4. 66.	† 14. 7.	5. 20.	pł. zach. słaby	pog. z chmur			
13	6	„ 4. 22.	† 13. 8.	5. 43.	zachod. „	pochmurno	deszcz		

W DRUKARNI CZASU.